

Po Kłątwie

Mefisto, reż. Agnieszka Błońska, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie



SYMON KAZIMIERCZAK

A A A



fot. Magda Hueckel

Wszyscy znamy tę historię: w teatrze powstaje prowokacyjny spektakl, stawiający zarzuty Kościołowi i przekraczający obyczajowe tabu, zaś przed teatrem dochodzi do manifestacji skrajnej prawicy. Teatr Powszechny ze swoim krytycznym zacięciem nie mógł nie zareagować w artystycznej formie na społeczno-polityczną wrzawę wywołaną spektaklem Olivera Frlijcia. A że w tej sprawie krytycy i komentatorzy zdążyli powiedzieć już dość dużo, dziś, w nowym sezonie, najciekawsze pytanie brzmi: jaki jest Teatr Powszechny po Kłątwie?

Część odpowiedzi otrzymaliśmy już w premierach zeszłego sezonu, które poprzedziła *Kłątwa*, ale naprawdę znaczący pod tym względem wydaje się najnowszy *Mefisto* w reżyserii Agnieszki Błońskiej. Pierwsza premiera nowego sezonu zajmuje się bowiem bardzo bezpośrednio zdarzeniami wokół *Kłątwy*, jawnie je tematyzując, usiłując wyciągać też ogólniejsze wnioski z całej afery, ale i gromadząc część obsady kontrowersyjnego spektaklu i odpowiedzialną za dramaturgię Joannę Wichowską. Jednocześnie wzięcie na warsztat powieści Klausa Manna i filmu Istvána Szabó budziło pewne nadzieje, że w Powszechnym powstanie spektakl autorefleksyjny, stawiający pytania o zakres odpowiedzialności artystów, ale i odwołujący się do inteligencji widzów, którzy umieją czytać metafory, zwłaszcza tak wyraziste. Nadzieje te spełniły się częściowo. Bo *Mefista* w Powszechnym ogląda się niestety trochę tak, jakbyśmy zostali zaproszeni na kolację, podczas której gospodarz jest tak narcystycznie zaabsorbowany opowiadaniem o sobie samym, że zapomina podać posiłek.

Twórcy spektaklu przez półtorej godziny obracają na różne strony proste pytania, które wzięte są z prozy Manna i filmu Szabó. Jak daleko artysta może posunąć się w oportunizmie i konformizmie wobec zmieniających się władz, zwłaszcza tych opresyjnych? Czy wykonując swój zawód, może przymykać oczy na rzeczywistość polityczną? Ile, w kontekście obywatelskiego zaangażowania, waży jego obecność na scenie? Książka Manna i film Szabó, pośrednio także wystawienie *Mefista* w Teatrze Powszechnym z 1983 roku, to ledwie punkt wyjścia: z tych dzieł artyści wyjęli wyłącznie powyższe pytania, które w wolnej formie odnieśli wprost do aktualnej sytuacji politycznej w kraju, ale przede wszystkim do prywatnych doświadczeń swoich i kolegów, opowiedzenie których zajmuje sporą część spektaklu.

Opowiedziana w prologu przez Arkadiusza Brykalskiego historia aktora konformisty, który zawarł pakt z „diablem”, czyli z faszystowską władzą, staje się więc przedmiotem rozmaitych gier: uruchamia sceny zbiorowe, monologi, układy choreograficzne (jak refren powraca w spektaklu rubaszny kankan), czy nawet sekwencje koncertowe – wszystko to ułożone w bardzo luźnym porządku. Struktura *Mefista* jest ostentacyjnie rozproszona, to właściwie mozaika skojarzeń na temat – ciężko z ciągu scen, etiud, choreografii i piosenek prześledzić tu konsekwentną narrację. Ta, koniec końców, zatrzymuje się na poziomie łatwych haseł, które mają wartość internetowych nagłówków obliczonych na wysoką „klikalność”. Z jednej strony mamy tu rozbijające dywagacje aktorów, czy dzisiejsza Polska przypomina raczej Berlin z 1933 roku, czy może już ten z przedednia wojny. Zaraz potem przywołane jest z offu niesławne wykonanie *Mazurka Dąbrowskiego* przez Jarosława Kaczyńskiego. Twórcy w ostatniej chwili wchłonęli w strukturę spektaklu także niedawne wypowiedzi z debaty teatralnej w Pałacu Prezydenckim, które zacytowali w skali jeden do jednego i nie obudowali żadnym dodatkowym kontekstem. Najmocniejszym elementem wizualnym spektaklu jest zaś zjeżdżająca powoli na tle gołej ściany wielka metalowa konstrukcja układająca się w słowo „Polska”. Aktorzy opatrują ten napis skojarzeniami odnoszącymi się do aktualnych wydarzeń: „S jak sądy”, „K jak konstytucja”, itd.

Liczne prywatne opowieści aktorów mają stosunkowo małą moc uderzeniową i mimo stosowania wielu wypróbowanych już przez Frlijcia autokrytycznych trików, sprawiają wrażenie, jakby Powszechny sam sobie malował laurkę za polityczną niezłomność. Monolog Klary Bielawki o ocenianym wywiadzie dla popularnego periodyku czy dywagacje Grzegorza Artmana o postawach artystów wobec władzy mają wartość środowiskowych anegdot, które mogłyby być opowiedziane w kawiarni, ale w kontekście spektaklu są raczej mialkim materiałem. Najciekawiej wypada tu monolog Marii Robaszkiewicz, opowiadającej o swojej roli w *Mefście* w Teatrze Powszechnym w reżyserii Michała Ratyńskiego, którego premiera przypadała na ostatnie tygodnie przed zniesieniem stanu wojennego i pół roku po zakończeniu aktorskiego bojkotu telewizji.

Spektakl kończy sekwencja, w której aktorzy siedzą blisko widowni i w przepraszającym tonie tłumaczą się z *Kłątwy* Frlijcia, pokazując do jak kuriozalnej sytuacji może doprowadzić brak odpowiedzialności artystów za swoją pracę twórczą. Mimo pięter ironii użytych w spektaklu, stanowisko aktorów Powszechnego jest jednak jasne jak dwa plus dwa: tak, artysta ma obowiązek reagować, wtrącać się, wypowiadać posłuszeństwo, musi brać odpowiedzialność za słowa. I bardzo słusznie, ale czy naprawdę dla takiej złotej myśli warto wyjmować widzom półtorej godziny życia? Zwłaszcza że – sądząc po gromkiej owacji na stojąco – Powszechny po raz kolejny przemówił do dawno już przekonanych, którzy najżywiej reagują na antypisowskie akcenty spektaklu.

Bojówki ONR-u przed praskim teatrem wzbudzają najwyższy niepokój, zaś w tak gorącej sytuacji autotematyzm spektaklu Powszechnego jest zrozumiałym zabiegiem. Ale *Mefisto* – tworzony, jak zgaduję, na podwyższonych emocjach – tylko dobudowuje kolejne piętra do jałowej, publicystycznej przepychanki. Chciałoby się jednak, skoro już mówimy o odpowiedzialności artystów, by trudne i aktualne tematy teatr wnosił na wyższy poziom, a nie bezkrytycznie wchłaniał zwulgaryzowany język debaty medialnej. Tymczasem aktorzy Powszechnego kilkoma wyrazistymi hasłami rozgrzewają serca swojej widowni i umacniają swoją kontestacyjną legendę, ale nie proponują niemal żadnych intelektualnych czy artystycznych wyzwań.

16-10-2017

GALERIA ZDJĘĆ

MEFISTO, REŻ. AGNIESZKA BŁOŃSKA, TEATR POWSZECHNY IM. ZYGMUNTA HÜBNERA W WARSZAWIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie

Mefisto

spektakl inspirowany powieścią Klaus Manna i filmem Istvána Szabó

reżyseria: Agnieszka Błońska

dramaturgia: Joanna Wichowska

obsada: Karolina Adamczyk, Klara Bielawka, Aleksandra Bożek, Maria Robaszkiewicz, Grzegorz Artman, Arkadiusz

Bykałski, Oskar Stoczyński

premiera: 30.09.2017

TAGI: Agnieszka Błońska, Joanna Wichowska, Warszawa, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (2)



Chris | 2022-11-14 12:12:40

99 Cytuj

Najpierw należałoby wyjaśnić w szczególności aktorom oraz reżyserom, ponieważ to oni tworzą świat artystyczny, aktorski. Czym tak naprawdę jest Sztuka oraz jaki jest jej Cel? Nie bez powodu słowa te zostały wzmocnione wielką literą. Szukamy tutaj pewnej wartości, która mogłaby zapoczątkować zmiany w ludziach. Mefisto, Kłątwa to nic innego jak poszukiwanie poklasku i kontrowersji. Scena nie pokazuje żadnych wartości, żadnych intelektualnych scen napawających do przemyśleń. Aktorzy przechodzą z jednej fikcji do drugiej poprzez wprowadzenie prywatnych elementów, które nadal nie pokazują prawdy. Czasami mam wrażenie, że aktorzy grają tego typu role, aby pokazać, że można zagrać dany akt tak po prostu "bo mogę". Rozśmieszył mnie komentarz Frlijcia, iż grając Kłątwe sprawdza poziom Wolności w Polsce. Szanowny Pan sprawdza poziom wolności -> swojej projekcji, wyimaginowanej sprzedając pewną artystyczną fikcję a pod przykryciem szukania kontrowersji oraz poklasku, ponieważ jak mniemam grając trudniejsze, bardziej inteligentne sceny nie jest to takie proste. Wniosek jest prosty. Poziomu Wolności nie sprawdza się grając sceny typu plucie, sikanie na flagę danego kraju, masturbacja obrazem świętym jakiegokolwiek religii. W ten sposób sprawdzamy poziom znieczulenia narodu, jeśli społeczeństwo po takich grach w teatrze nic nie zrobi to prawdopodobnie zostało już stracone. Baa.. jeśli w społeczeństwie pochwalane są akty zaiste niemoralne, nieoprawne w instytucji, gdzie powinna być pokazywana prawdziwa sztuka to dane społeczeństwo jest przegrane. Jeśli ktoś chce sikać, robić kupkę, żygać i masturbować się z czymkolwiek chce niech zaprosi ekipkę do swojego domu (np. aktorów) i niech sami dla siebie to zrobią jeśli mają taką świętną ochotę, a w teatrze niech zaczną grać, bo zgadzam się jest to DNC.



Krystyna | 2018-11-15 21:34:38

99 Cytuj

Aktorzy w Mefisto' nie proponują niemal żadnych intelektualnych czy artystycznych wyzwań." Z tym się zgadzam ! Jeden z siedzących obok panów , cały ten spektakl określił jednym słowem "DNO". Kiedyś, to był teatr na poziomie. Każda sztuka, każdy spektakl był dobry. Od kilku lat jest tylko gorzej a nawet zle!

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera

Magdalena Figża-Janikowska
Costello, czyli niepokój

Tomasz Mościcki
Akuratna rozrywka

Jolanta Kowalska
Ślub w czasach zarazy

Aleksandra Rembowska
Porażka? Jeszcze lepiej...

Tomasz Mościcki
Awangarda mimo woli?

Lukasz Drewniak
K/97: To nie jest fajka. Dyslokacja

BĄDŹ NABIEŻĄCO

